

Falstart 2050

Szymon Hołownia od początku swojej kariery politycznej ma niewątpliwie wysokie mniemanie o sobie i swojej „misji”. O jego względy zabiegają zarówno liderzy opozycji, jak i rządzący. Pomimo wysokich oczekiwań, jego ruch nie stał się, póki co, tym upragnionym przez wielu game changerem, który wywróciłby raz na zawsze skostniały system partyjny. Hołownia mówi, że chce pomóc, ale czy przypadkiem nie szkodzi wspólnej sprawie, jaką jest zakończenie rządów PiS?



Duch wiecznie żywy

Igrzyska Olimpijskie ciągle ulegają przekształceniom. Starają się łączyć tradycyjne konkurencje i ideały z oczekiwaniami współczesnych odbiorców. Ma być dynamicznie, ze zwrotami akcji, cierpieniem zawodników, heroiczną walką i pięknymi gestami. Bo i z tych znane są najważniejsze zawody czterolecia. Kto skradł sportowe serca nie tylko wynikami, ale i czynami?

5

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra



Bezpłatny miesięcznik
Nr 89 ■ LUTY 2022

Do tej pory ceny z kosmosu, żywność na kartki i towary sprowadzane z Niemiec były odległym wspomnieniem PRL-u. Wszechobecna inflacja przygniata Polaków, a jedynym rozwiązaniem, jakie oferuje nam władza, jest pełna skaz tarcza antyinflacyjna i styczniowy pomysł dotyczący wprowadzenia cen regulowanych na artykuły żywnościowe. PRL upadł przez nieudolność władzy i drożyznę. Czy nas czeka to samo?

Polska wkroczyła w 2022 rok z potężną migreną i bagażem niewyjaśnionych afer. Ogólne niezadowolenie społeczne wydaje się sięgać zenitu. Czy spełnia się właśnie największy koszmar PiS-u? Sztandarowy program partii, czyli nic innego jak Polski Ład się nie sprawdza. Ba! Sytuacja prosi się o wyjście na ulice, bo nawet księgowym grożą kary finansowe za niedociągnięcia projektu. Konflikty wewnętrzne dzielą partię, porażka Lex Kaczyński, maile Michała Dworczyka i do tego słynna afera Pegasusa, którą (nie)przesadnie nazwano polskim Watergate. A to wszystko w obliczu pandemii, która codziennie zbiera swoje żniwo, pokazując przy tym nieudolność polskiej władzy. Ponadto nie można zapomnieć o galopującej już drożyznie. Nie można, bo przypomina o sobie nawet przy drobnych zakupach. Według Research Parnter 91% Polaków odczuwa wzrost cen, ale tylko 15% wierzy, że tarcza antyinflacyjna na coś się zda. Wielopłaszczyznowy chaos, do którego doprowadził PiS, ma odbicie w sondażach. Partia rządząca straciła zarówno zaufanie Polaków, jak i ich poparcie. Jak wynika z najnowszego sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski, PiS uzyskałoby 33,1% głosów. Oznacza



Wojna za rogiem, inflacja, afery, za którymi nie sposób nadążyć i nieudolność władzy, która wybrzmiewa, jak nigdy dotąd. Pozostało pochylić się nad kolejnym, ale na pewno nieostatnim pytaniem: kiedy to się wszystko skończy i czy obalenie rządu jest odpowiedzią na wszystkie nasze problemy? Chociaż to przykre i dołujące śmiem twierdzić, że nie zmieni się absolutnie nic, a już na pewno nie na dłuższą metę.

to, że partia wygrałaby wybory, ale i tak miałaby trudność, by zdobyć większość w Sejmie. Najwyraźniej optymizm szefa klubu PiS Ryszarda Terleckiego i jego „nam utrata większości nie grozi” stoi pod znakiem zapytania. Możemy nawet pokusić się o tezę, że przedterminowe wybory się nie odbędą, bo dla koalicji rządzącej byłyby po prostu nieopłacalne. Przekonana jest o tym dr hab. Ewa Marciniak, która w rozmowie z Kamilą Biedrzycką zauważa, że Polacy potrzebują narracji, która

zobrazowałaby Polskę odporną na zagrożenia. Potrzebują planu albo chociaż zapewnienia, że władza wie, co robi. W tym momencie koalicja rządząca nie może uraczyć nas żadnym z powyższych. Ale czy możemy jeszcze mówić o koalicji rządzącej, skoro nawet Ziobro otwarcie wojuje z Morawieckim? A gdyby tego było mało, to ostatnia próba przepchnięcia ustawy o szczególnych rozwiązaniach dotyczących ochrony życia i zdrowia obywateli w okresie epidemii Covid-19, którą opozycja prze-

Historia, o której się zapomina, zatacza koło

śmiewczo nazywa „lex Kaczyński” lub „lex konfident”, wydaje się potwierdzać, że Kaczyński o jedyności może jedynie pomarzyć. „152 głosy to żdźbko za mało, żeby rządzić” napisał europoseł Marek Belka po tym, jak Sejm zagłosował za odrzuceniem projektu. Warto się zastanowić, czy Kaczyńskiemu naprawdę chodziło o przegłosowanie ustawy, która już na pierwszy rzut oka jest, kolokwialnie mówiąc, bublelem prawnym, czy o zbudowanie nowej struktury PiS-u. Jak ocenia Agnieszka Burzyńska i Andrzej Stankiewicz w podkaście Onetu „po tym głosowaniu Kaczyński wie, na kogo może liczyć w krytycznych chwilach i kogo już nie wystawiać na listy wyborcze”. Cóż, nawet jeśli to prawda i tym razem Kaczyński popisał się intelektem, to nadal ma przed sobą przygniatającą liczbę problemów do rozwiązania. Niewątpliwie wisienką na torcie wiceprezesa jest w tym momencie afera Pegasusa. Chociaż Kaczyński zarzeka się, że nie ma z tym

nic wspólnego, to zarzuca się mu kłamstwo, chociażby dlatego, że odkąd temat Pegasusa wypłynął na powierzchnię, to Kaczyński (pod depo z Ziobro) płacze się w zeznaniach. Najpierw zaprzeczał istnieniu Pegasusa. Potem przekonywał, że istnieje i służy do zwalczania przestępczości, a Polacy robią „afery z niczego”. Rzeczywiście, nielegalna inwigilacja opozycji, prawników i Bóg wie jeszcze ilu osób tuż przed wyborami jest czymś nieistotnym...

Wojna za rogiem, inflacja, afery, za którymi nie sposób nadążyć i nieudolność władzy, która wybrzmiewa, jak nigdy dotąd. Pozostało pochylić się nad kolejnym, ale na pewno nieostatnim pytaniem: kiedy to się wszystko skończy i czy obalenie rządu jest odpowiedzią na wszystkie nasze problemy? Chociaż to przykre i dołujące śmiem twierdzić, że nie zmieni się absolutnie nic, a już na pewno nie na dłuższą metę. Rozpad PiS-u, choć ucieszy pewnie wielu, nie zagwarantuje nam, że Polska nagle stanie się krajem miodem i mlekiem płynącym. Zgodzę się tutaj z Elżą Michalik, która na swoim kanale na YouTube zauważa, że problem tkwi nie w tym, kto nami rządzi, a w naszej polskiej mentalności, która sprawiła, że taka, a nie inna partia wygrała wybory. Jeśli pożegnamy Kaczyńskiego, to jego miejsce zajmie kolejny gracz. Może jeszcze bardziej przewrotny. Dopóki nie nauczymy się rozmawiać, zamiast wyklócać nie ma mowy o porozumieniu. Prawda jest taka, że nie dojrzelismy jeszcze do pięknego demokratycznego państwa. Za dużo w nas gniewu, pogardy i nieufności. I choć jesteśmy dumni z naszej historii, którą tak pieczołowicie wykładano nam w szkołach, coraz częściej o niej zapominamy. A nawet jeśli zdarzają się momenty, gdy pamięć nas nie zawodzi, to z tejże historii nie potrafimy wyciągać wniosków, a potem dziwimy się, gdy nam mówią, że zatacza koło.

Katarzyna RACHWAŁSKA

Falstart 2050

Szymon Hołownia od początku swojej kariery politycznej ma niewątpliwie wysokie mniemanie o sobie i swojej „misji”. O jego względy zabiegają zarówno liderzy opozycji, jak i rządzący. Pomimo wysokich oczekiwań, jego ruch nie stał się, póki co, tym upragnionym przez wielu game changerem, który wróciłby raz na zawsze skostniały system partyjny. Hołownia mówi, że chce pomóc, ale czy przypadkiem nie szkodzi wspólnej sprawie, jaką jest zakończenie rządów PiS?



Szymon Hołownia kreuje swoją partię na realną alternatywę dla zjednoczonej opozycji

Pierwszy i dość zasadniczy „grzech” Hołowni to jego pozorna, deklarowana chęć współpracy z resztą opozycji. Z jednej strony, zawsze kusił wyborców koncyliacyjnym charakterem swoich wypowiedzi, obiecywał nowy sposób uprawiania polityki ponad podziałami. W rzeczywistości trudno nie zauważyć przemiawiającej przez niego ambicji i zawziętości, pewnego rodzaju poli-

tycznej dumy, która nie pozwala mu spojrzeć trzeźwym okiem na realne możliwości swojego ugrupowania. Hołownia chce za wszelką cenę utrzymać pełną polityczną samodzielność. Przekonuje, że istnienie dwóch odrębnych bloków opozycyjnych jest korzystne, nawet w starciu z promującym największe ugrupowania systemem d'Hondta.

Odrzuca propozycję wspólnej listy opozycyjnej z PO, nazywając ją „opowieściami z mchu i paproci”. Lider Polski 2050 przestrzega przed skutkami powrotu Donalda Tuska do polityki, powtarzając jak mantrę, że powrót do przeszłości nie stanowi realnej recepty na wyzwania teraźniejszości i przyszłości. Pełna zgoda, ale co proponuje w zamian?

Brak spójności w deklaracjach Hołowni pielęgnuje wzajemną nieufność w opozycyjnych kręgach i stoi na przeszkodzie faktycznego zjednoczenia.

Krytyk czy entuzjasta?

W opiniach prezentowanych przez Hołownię pojawiają się liczne nieścisłości i logiczne ubytki.

Oskarża PiS o zgubne dla gospodarki i społeczeństwa rozdawnictwo, jednocześnie chwaliąc sztan-darowy program rządowy, jakim jest „500+”. Raz mówi, że formuła programu nie wymaga zmiany, raz obarcza go (słusznie) winą za szalającą inflację. Lider Polski 2050 popiera również program Kolej Plus, który ma za zadanie walczyć z wykluczeniem transportowym. Zakłada on dotarcie transportu szynowego do każdego miasta, liczącego powyżej dziesięciu tysięcy mieszkańców. Podczas wizyty w Turku, mówił o programie, że jest „dobrze napisany” oraz że chciałby go „ozłocić”. Docenia również zawarcie porozumienia z Czechami, które według słów premiera Morawieckiego „raz na zawsze zamyka temat” konfliktu z Pragą i instytucjami unijnymi. Hołownia usprawiedliwia ponadto opóźniającą się dekarbonizację, przekonując, że kopalni i elektrowni nie można „zamknąć na pałę”. Zwraca uwagę na potrzebę restrukturyzacji gospodarki regionu i przebranżowienia pracowników. To ważne aspekty, które jednak błędą w obliczu katastrofy klimatycznej. Szymon Hołownia ewidentnie stara się dystansować od nadużywanej przez PiS łatki „opozycji totalnej”, krytykującej każdy ruch władzy. Zamiast tego tworzy obraz konstruktywnego przeciwnika politycznego, gotowego w razie bieżącej potrzeby docenić osiągnięcia rządu.

Cyfrowe uderzenie służb?

Według informacji podanych przez Citizen Lab za pomocą oprogramowania szpiegującego, jakim jest Pegasus, inwigilowano wielu ludzi mniej lub bardziej związanych z polityką. Na nieformalnej liście początkowo pojawili się Krzysztof Brejza, Ewa Wrzosek i Roman Giertych, a im dalej w las, tym więcej nazwisk i instytucji na niej się znalazło. Doniesienia te wzbudziły wielkie zainteresowanie i rozpoczęły dyskusję na temat instrumentów inwigilacji, z jakich korzystały polskie służby.



Paweł Kukiz nie chce, ale musi stanąć na czele komisji śledczej ds. inwigilacji

Do czego w ogóle może służyć to narzędzie? Eksperti są zgodni co do tego, że Pegasus należy traktować jak cyberbroń. Wskazują, że w polskich realiach prawnych instrument ten nie nadaje się do standardowych działań operacyjnych tj. do takich, których głównym celem jest zbieranie dowodów, które miałyby zostać wykorzystane w procesie sądowym. Podczas posiedzenia Senackiej Komisji Nadzwyczajnej ds. nielegalnej inwigilacji prof. Dobrosława Szumiło-Kulczycka wskazała, że o ile widzi sens w tym, żeby Pegasus był wykorzystywany przez służby wywiadowcze czy walczące z terroryzmem, tak w przypadku CBA tego sensu jej zdaniem nie ma. Dodaje, że polskie sądy powinny co najmniej uznać dowody uzyskane przy jego pomocy za niewiarygodne. Głównym tego powodem jest fakt, iż operator oprogramowania po wejściu do urzędu ma możliwość edycji wszelkiego rodzaju treści, które się w nim znajdują.

Kontrowersje budzi też sposób, w jaki Pegasus został sfinansowany. Jak udało się ustalić kontrolerom z NIK, pieniądze, za pomocą których zakup miał zostać dokonany, pochodziły z Funduszu Sprawiedliwości. W trakcie jednego z posiedzeń Senackiej Komisji wypowiedzieli się były i obecny Prezes NIK. Marian

Banaś stwierdził, że w trakcie kontroli wykonania budżetu państwa za rok 2017 kontrolerzy dotarli do bardzo ciekawych dokumentów. Według tego, co się w nich znajdowało, CBA miało zostać wsparte kwotą 25 mln złotych właśnie z Funduszu Sprawiedliwości na zakup środków techniki operacyjnej. Czym te środki miały być? Nie wiadomo, ponieważ NIK nie uzyskał takiej informacji. Krzysztof Kwiatkowski dodał, że, jak sądzi, mieliśmy wtedy do czynienia z pierwszym w historii III RP nielegalnym nabyciem instrumentu do inwigilacji obywateli przez służby specjalne.

Kogo i dlaczego służby inwigilowały? Do wspomnianych już osób, które znajdują się w opozycji politycznej lub tych chcących badać nielegalne działania władzy, dołączyły kolejne i wbrew pozorom nie są to tylko ludzie wpisujący się w powyższe kategorie. Przede wszystkim należy zacząć od Najwyższej Izby Kontroli. Jak ustaliło RMF FM, w NIK miało być zainfekowanych ponad 500 urządzeń mobilnych, a wzmożone okresy inwigilacji urzędników z tej instytucji miały mieć miejsce w czasie ważnych dla partii rządzącej kontroli m.in. w trakcie wyborów kopertowych. Przy pomocy Pegasusu mieli być też szpiegowani byli politycy PiS. Chodzi tutaj o byłego rzecznika partii Adama Hofmana oraz byłego ministra skar-

W rządowym obiektywie

Przeglądając stronę TVP oraz słuchając serwisów informacyjnych, nie sposób nie zauważyć, że Szymon Hołownia przewija się w nich często. O dziwo, nie jest to jadowita, pełna uszczypliwości i manipulacji narracja, którą opisuje się w mediach rządowych, chociażby Donalda Tuska. Hołownia jest doceniany przez propagandę PiS, jako czołowy krytyk Platformy Obywatelskiej oraz ofiara hejtu i „trollowania” jej zwolenników. TVP straszy perspektywą politycznego „zjedzenia” Polski 2050 przez PO, bierze również w obronę religijność Hołowni, który miałby być rzekomo wyszydzany z

stanie realnie zagrożić utratą władzy. Natomiast obecność Hołowni wprowadza zamęt i uszczupla poparcie pozostałych ugrupowań, a tym samym, mając na uwadze jego niechęć do wizji pełnego zjednoczenia, powoduje dalsze rozdrobnienie i osłabienie opozycji.

Hołownia jest wciąż rozbuchany, ale obserwując słupki poparcia, nie sposób nie odnieść wrażenia, że jego polityczny potencjał topnieje. Czy Polska 2050 poniesie fiasko tak jak większość poprzedzających ją ugrupowań, które próbowały „zrewolucjonizować” polską politykę? Czy Szymon Hołownia ma sprecyzowaną wizję i

Przeglądając stronę TVP oraz słuchając serwisów informacyjnych, nie sposób nie zauważyć, że Szymon Hołownia przewija się w nich często. O dziwo, nie jest to jadowita, pełna uszczypliwości i manipulacji narracja, którą opisuje się w mediach rządowych, chociażby Donalda Tuska. Hołownia jest doceniany przez propagandę PiS, jako czołowy krytyk Platformy Obywatelskiej oraz ofiara hejtu i „trollowania” jej zwolenników.

jej powodu. Stosunkowo pozytywne nastawienie rządowych mediów do jego osoby pozwala wyciągnąć dość pesymistyczną konstatację. W oczach prezesa Kaczyńskiego Hołownia jest, póki co, pożyteczny. Poparcie, które daje mu sondaże, jest ograniczone i z perspektywy PiS-u „bezpieczne”, niebędące w

doświadczenie, które pomogłoby mu zrealizować ten cel, czy jest kolejnym ambitnym populistą, zmieniającym poglądy jak chorągiewka? Po niemal dwóch latach jego działalności politycznej wciąż trudno jest odpowiedzieć na te pytania. Panie Szymonie, czekamy.

Kacper ZIELENIAK

bu państwa Dawida Jackiewicza. Powodów kontroli tych dwóch możemy się tylko domyślać, niemniej jednak sama ich potencjalna infiltracja przypomina stalinowską zasadę – najwyższą formą zaufania jest kontrola.

Ciekawym sposobem ataku cyfrowego jest też spoofing, czyli po prostu podszywanie się pod innego użytkownika przy pomocy jego urządzenia albo jego numeru identyfikacyjnego w systemie informatycznym lub telefonicznym. Celami tych ataków w ostatnich tygodniach stało

mejej śmierci syna, dostał z kolei prof. Marcin Matczak, o czym napisał na Twitterze.

Nie są to oczywiście wszystkie osoby, które stały się ofiarami Pegasusa lub spoofingu. Oprócz powstałej w Senacie Komisji Nadzwyczajnej, zarówno w kuluarach parlamentarnych, jak i mediach coraz częściej mówi się o powołaniu Komisji Śledczej. Zakresem zainteresowania jej członków miałyby być procesy inwigilacji obywateli na przestrzeni lat 2005-2021. Jawnie zainte-

Kogo i dlaczego służby inwigilowały? Do wspomnianych już osób, które znajdują się w opozycji politycznej lub tych chcących badać nielegalne działania władzy, dołączyły kolejne i wbrew pozorom nie są to tylko ludzie wpisujący się w powyższe kategorie.

się kilka osób związanych z opozycją. Córka mecenasa Romana Giertycha miała dostać telefon z kancelarii Jacka Dubois, w którym jawnie sugerowano, że na życie jej ojca zostanie w najbliższym czasie przeprowadzony zamach. Kolejne groźby odebrania życia oraz obelgi związane z promocją szczepień przeciwko COVID-19 miały trafić do posłanki Hanny Gill-Piątek z telefonu Szymona Hołowni. Telefon z infolinii CBA, informujący o rzeko-

resowany powstaniem Komisji jest Paweł Kukiz, który w rozmowie z Robertem Mazurkiem powiedział: „nie chciałem i nie chcę być w tej Komisji, ale muszę w niej być” i proponuje, żeby miejsca w niej podzielić po równo między opozycję i Zjednoczoną Prawicę, a głos decydujący i stanowisko przewodniczącego dostał on sam. Ostatecznie złożył wniosek o jej powstanie w Sejmie.

Adam BRATKA

*Tekst oddany do druku 13 lutego

Opera mydlana o skandalu obyczajowym

Nikomun chyba nie trzeba przedstawiać najbardziej konserwatywnej i prokatolickiej organizacji w Polsce. W ostatnim czasie o Ordo Iuris zrobiło się tak głośno, że nie sposób przejść obojętnie wokół ich wizerunkowego skandalu, w dodatku z romansem w tle. W końcu każdy od czasu do czasu lubi poczytać: kto, z kim i dlaczego...

Polaków może zainteresować w szczególności to, że owa organizacja ma brzydką tendencję do zaglądania swoim rodakom do łóżek. Nieładnie tak wsadzać nos w nie swoje sprawy. No, ale jak to tak, żeby pan spał z drugim panem, a nie z panią? Każdy wie, że to wbrew naturze i całkowicie nie po bożemu. Dlatego właśnie członkowie OI śpią z kobietami. Szkoda tylko, że nie zawsze ze swoimi – tylko przyjaciela – ale to już tylko taki drobny szczegół.

Grzech grzechem goniony

Romansowa afera ujrzała światło dzienne po tym, jak kilku członków fundacji zrezygnowało z członkostwa, za powód podając rozbieżne wizje działania OI i konflikt z jej prezesem. Intymna relacja z zamężną koleżanką z pracy, w dodatku, gdy sami mamy małżonkę i dzieci, to faktycznie rozbieżna wizja z prowadzoną przez organizację krucjatą w obronę polskich rodzin. Cóż, w Biblii to się nawet nazywa cudzołóstwo i, co ciekawe, nawet grozi za nie kara: „Ktokolwiek cudzołoży z żoną bliźniego, będzie ukarany śmiercią, i cudzołożnik, i cudzołożnica (Kpł 20,10)”. No, całe szczęście, wprowadzanie w życie prawa do ochrony rodziny nie idzie Ordo Jurkom – tak pieszczotliwie nazywani są przez internautów – tak dobrze, jak stosunki intymno-koleżeńskie. Choć te chyba też pozostawiają wiele do życzenia, skoro prawda wyszła na jaw.



Zdjęcie: ordoiuris.pl (logo)

Przeciwnicy rozwodów mają skandal obyczajowy w swojej organizacji

Upadek moralny godny Oscara

Podejrzewam, że w innych okolicznościach skandal zostałby zamieciony pod dywan, bo co kogo obchodzą cudze skoki w bok? Jednakże tu się rozchodzi o coś więcej. Mianowicie o hipokryzję członków OI. W końcu fundamentalizm katolicki zawsze był dla nich wartością samą w sobie. Od

dość, że zgrzeszyli, to jeszcze wyszli na hipokrytów. Poza tym, co z traumą, która dotknęła ich dzieci?

Całe zamieszanie pokazało, że fundacja nie cieszy się zbyt dużą sympatią polityków. Prawicowi katolicy z PiS-u są zażenowani i czują się oszukani, a opozycja cieszy się jak dziecko, że choć raz to nie oni są największym rozczarowaniem.

Trzeba przyznać, Ordo Jurki zaliczyły wizerunkowy upadek na najwyższym poziomie. Moim zdaniem członkowie fundacji po prostu opacznie zrozumieli słowa ministra edukacji Przemysława Czarneka. Faktycznie mówił on, że od teraz nie używamy określenia „rodzice”, tylko wyrażamy się precyzyjniej: „mama i tata”. Ale po co traktować to aż tak nadgorliwie i od razu brać rozwód?

początku swojego istnienia fundacja dzielnie walczyła z zagrożeniami dla katolickich wartości. Mowa tu m.in. o środowisku osób LGBTQ+. OI popiera również zakaz aborcji. Trzeba bowiem wiedzieć, że ich najważniejszymi postulatami są trwałość małżeństwa i ochrona rodziny. Nieobca jest im teza, iż rozwód ma być większą traumą dla dzieci niż śmierć jednego z rodziców. Z tego powodu członkowie OI otwarcie mówią, że są zwolennikami prawnego zakazu rozwodów. To dość niezręczna sytuacja, zważywszy na fakt, że afera zakończyła się podwójnym rozwodem członków organizacji. Nie

waniem, z którego śmieją się rodacy. Trzeba przyznać, Ordo Jurki zaliczyły wizerunkowy upadek na najwyższym poziomie. Moim zdaniem członkowie fundacji po prostu opacznie zrozumieli słowa ministra edukacji Przemysława Czarneka. Faktycznie mówił on, że od teraz nie używamy określenia „rodzice”, tylko wyrażamy się precyzyjniej: „mama i tata”. Ale po co traktować to aż tak nadgorliwie i od razu brać rozwód? Podsumowując, żeby Ordo Iuris zachowało twarz, możemy otwarcie powiedzieć, że to wszystkowi winni Tuska... to znaczy Czarnka.

Izabela SUŁOWSKA

„Rak to nie wyrok, a każda Amazonka jest piękna i niepowtarzalna” z tą myślą Agnieszka Golda próbuje dotrzeć do jak największej liczby pacjentek onkologicznych.

Dwa lata temu postawiła wszystko na jedną kartę. Postanowiła walczyć o kobiecość i piękno tych kobiet, które na skutek choroby odłożyły to na dalszy plan. Stworzyła „Uwierz w siebie”, czyli miejsce, w którym 10 niezwykle silnych kobiet dzieli się historiami swojej choroby, jak i powrotu do zdrowia.

Projekt powstawał stopniowo. Wszystko zaczęło się, gdy tata Agnieszki zachorował na raka płuc. Lekarze dawali mu tylko trzy miesiące życia. Podczas choroby taty, los postawił na drodze Agnieszki Dorotę Domagalską, siostrę jej koleżanki z dzieciństwa. Dorota stała się główną twarzą pierwszej części projektu „Uwierz w siebie”. Agnieszka wraz z fotografem Łukaszem Jungto była obecna przy Dorocie, gdy ta wracała do zdrowia. Przyszedł jednak moment, kiedy projekt musiał usunąć się w cień.

– Wiedziałam, że czas się kończy, że nie mogę go zatrzymać. Uśmiechałam się przez łzy. Trzymałam tatę za rękę. On znał mnie najlepiej. Pytał: „Co z Dorotką? Co z projektem, gamoniu?”. Kochałam, kiedy tak się ze mną droczył – wspomina Agnieszka.

Kobieta nie miała siły odpowiadać. Myślała tylko o tym, że jej tata właś-



Droga, którą musiała pokonać Agnieszka Golda, aby wcielić „Uwierz w siebie” w życie, była długa i kręta, ale warta każdej chwili

nie umiera i że to są ich ostatnie chwile. Tata ścisnął jej dłoń jeszcze mocniej. Kazał spojrzeć w oczy.

– Ani mi się waż odpuszczać. Zobacz, co zrobiłaś dla mnie. Zobacz, jaką masz radość i siłę w sobie, jak potrafisz inspirować ludzi i dzielić się miłością. Jesteś tym kobietom potrzebna – powiedział mocnym tonem,

który w żaden sposób nie sygnalizował, że zaraz odejdzie. Ale odszedł, dosłownie chwilę później, pozostawiając po sobie ogromne pokłady wiary. Los też wierzył w Agnieszkę i pewnie dlatego postawił na jej drodze kolejne Amazonki.

– Nie chciałam pokazywać wyłącznie metamorfoz brodawek

piersiowych. Chciałam dać im coś zupełnie innego – radość i pewność, że są piękne. I tak powstał pierwszy kalendarz.

Największym wyzwaniem były pieniądze: na fotografa, uszycie sukienek dla dziewczyn i wydruk kalendarza. Na szczęście pojawiły się osoby, które bezinteresownie pomogły w

realizacji projektu. Wyzwaniem była też sama pandemia.

– Nie mogłam nikogo zawieść. Jestem odpowiedzialna za te dziewczyny. Na odsłonę przyjechały z rodzinami. Kiedy rozpoznały siebie na fotografiach... Ten widok był bezcenny. W końcu zobaczyły, jakie są wyjątkowe – opowiada Agnieszka.

Pierwszy kalendarz wzbudził spore zainteresowanie. W styczniu 2021 rozpoczął się casting do jego drugiej edycji. Bohaterka naszego reportażu „Jak zostałam Amazonką?” Sylwia Dubiniak reprezentowała w nim miesiąc czerwiec.

– Jestem dumna, że wzięłam udział w tym projekcie. Poznałam niesamowite Amazonki i razem z nimi pokazałyśmy, że kobiecość można wyrażać na wiele sposobów, a rak piersi nie ma tu nic do gadania. Sesja do kalendarza nie ukazała nas w zwierciadle skrzywdzonych kobiet, wręcz przeciwnie. Pokazała naszą siłę i przypomniała nam o tym, że jesteśmy piękne – wspomina Sylwia.

Sprzedaż kalendarza na rok 2022 ruszył w październiku, czyli miesiącu walki z rakiem piersi. Zebrane fundusze przeznaczone zostaną na bezpłatny zabieg mikropigmentacji brodawki piersiowej makijażem permanentnym, likwidację blizn oraz warsztaty z pielęgnacji skóry po chemioterapii. „Uwierz w siebie” to niezwykła inicjatywa, która przypomina, że choć nowotwór wyrwca życie do góry nogami, to wcale go nie przekreśla.

Katarzyna RACHWAŁSKA

Literackie nadzieje nowego roku

Rok 2021 minął w cieniu wyzwań narzuconych przez 2020. Społeczeństwo zaczęło postrzegać przyszłość w nowym świetle. Z raportu Google Trends wynika, że wielu użytkowników w minionym roku interesowało się ważkimi politycznymi tematami: kryzysem klimatycznym, wyborami prezydenckimi w USA czy konfliktem w Kabulu. Te wszystkie zmiany, niepokoje, a także nadzieje związane z życiem po 2021 roku zarejestrowali autorzy książek, którzy szukają odpowiedzi na wiele egzystencjalnych pytań.

Twórcy przedstawieni w zestawieniu to osoby zajmujące się różnymi dziedzinami – znajdują się tu więc dziennikarze, filozofowie oraz naukowcy. Łączy ich wszystkich śmiałe spojrzenie w przyszłość, objawiające się w dosadnej interpretacji zachowań społeczeństwa czy też zmian postępujących na świecie. Dlatego niniejsze lektury nie tylko stanowią solidną dawkę rzetelnej wiedzy, ale też dodają nieco rozsądku i nowej perspektywy w radzeniu sobie z przeciwnościami narzuconymi wraz z początkiem nowej dekady XXI wieku.

„Jutro jest teraz” Jutronauci

Książka jest zbiorem rozmów i tekstów z Jutronautami; projektem

spod ręki „Gazety Wyborczej”, który miał za zadanie prognozowanie niedalekiej przyszłości. Osoby z różnych, odległych od siebie dziedzin rozmyślają nad niebezpiecznie zmieniającymi się czasami, podejmując się tematów z zakresu sztuki, zdrowia psychicznego, przemian politycznych czy medycyny. Lektura skupia się przede wszystkim na pandemii COVID-19, co stanowi świetne źródło przemyśleń na temat wpływu wirusa na nasze zachowanie oraz codzienne życie. Błyskotliwe uwagi o postpandemicznym świecie z pewnością narysują zupełnie nowy obraz przyszłości w głowie czytelnika, nie do końca zdającego sobie sprawę, jak wiele przeobrażeń dokonało się od momentu wykrycia pierwszego przypadku zarażenia koronawirusem.

„Zabójcze aplikacje” Michał R. Wiśniewski

W ostatnich latach diametralnie zmieniliśmy postrzeganie siły smartfonów i ta książka idealnie to obrazuje. Te inteligentne urządzenia stały się naszym nieodłącznym towarzyszem życia, a bez narzędzi, które oferują, wielu z nas mogłoby sobie na co dzień nie poradzić. Choć tytuł jest niezbyt adekwatny co do treści przepełnionej dystansem i humorem, to na pewno sama lektura okaże się niezwykle pożyteczna. W książce Michała R. Wiśniewskiego obserwujemy historię smartfonów, aplikacji czy gier jako refleksję nad tym, co było i co będzie dalej. Dla osób chcących nadrobić zaległości ze świata technologii, zwłaszcza te skoncentrowa-

ne na smartfonach, jest to wartościowa pozycja.

„Co robić przed końcem świata” Tomasz Stawiszyński

Autor zabiera nas w świat nieco pesymistycznych przemyśleń. Pisz o przepełnionej chaosem rzeczywistości skupionej wokół social mediów; zbliżającej się w niepokojącym tempie katastrofie klimatycznej; obawach przed kolejną wojną światową oraz internetem, który staje się bardziej niebezpieczną bronią, aniżeli medium służącym do tworzenia globalnej wspólnoty. Książka Stawiszyńskiego jest pozycją filozoficzną, co czyni ją bardziej otwartą na refleksje człowieka bezsilnego wobec wszelkich zmian, a przede wszystkim skłania do pewnej samodzielnej debaty nad tezami podsuniętymi przez autora.

„Zmienić świat raz jeszcze” Tomasz S. Markiewka

Książka koncentruje się na aspektach kryzysu klimatycznego, który stał się dla społeczeństwa bardziej

widoczny, odkąd pandemia obnażyła słabość systemu, w jakim przyszło nam żyć. Należy jednak podkreślić, że ta lektura nie ma za zadania udowodnić nam po raz kolejny tego, co wcześniej zostało już udowodnione – Markiewka nie zamierza prezentować ponurych statystyk czy też wiadomości o katastrofie środowiskowej, a bardziej pokazać, jak sobie z nią radzić. Oferuje świeżą perspektywę, która może odmienić nasze podejście do ratowania planety. To czyni ją ważnym źródłem wiedzy o walce z klimatycznymi reperkusjami, wywołanymi szkodliwą działalnością człowieka.

Książki od zawsze były i są świetnym medium wywołującym refleksję oraz wymianę myśli. Choć żyjemy w niepewnych czasach i pewnie łatwiej jest nam czytać krzykliwe nagłówki zwiastujące złe wiadomości, to wymienione wyżej książki powinny zmienić nasze podejście do 2022 roku na bardziej trzeźwe i skoncentrowane na wyciąganiu wniosków z poprzednich lat.

Agata TASZAREK

Igrzyska Olimpijskie ciągle ulegają przekształceniom. Starają się łączyć tradycyjne konkurencje i ideały z oczekiwaniami współczesnych odbiorców. Ma być dynamicznie, ze zwrotami akcji, cierpieniem zawodników, heroiczną walką i pięknymi gestami. Bo i z tych znane są najważniejsze zawody czterolecia. Kto skradł sportowe serca nie tylko wynikami, ale i czynami?

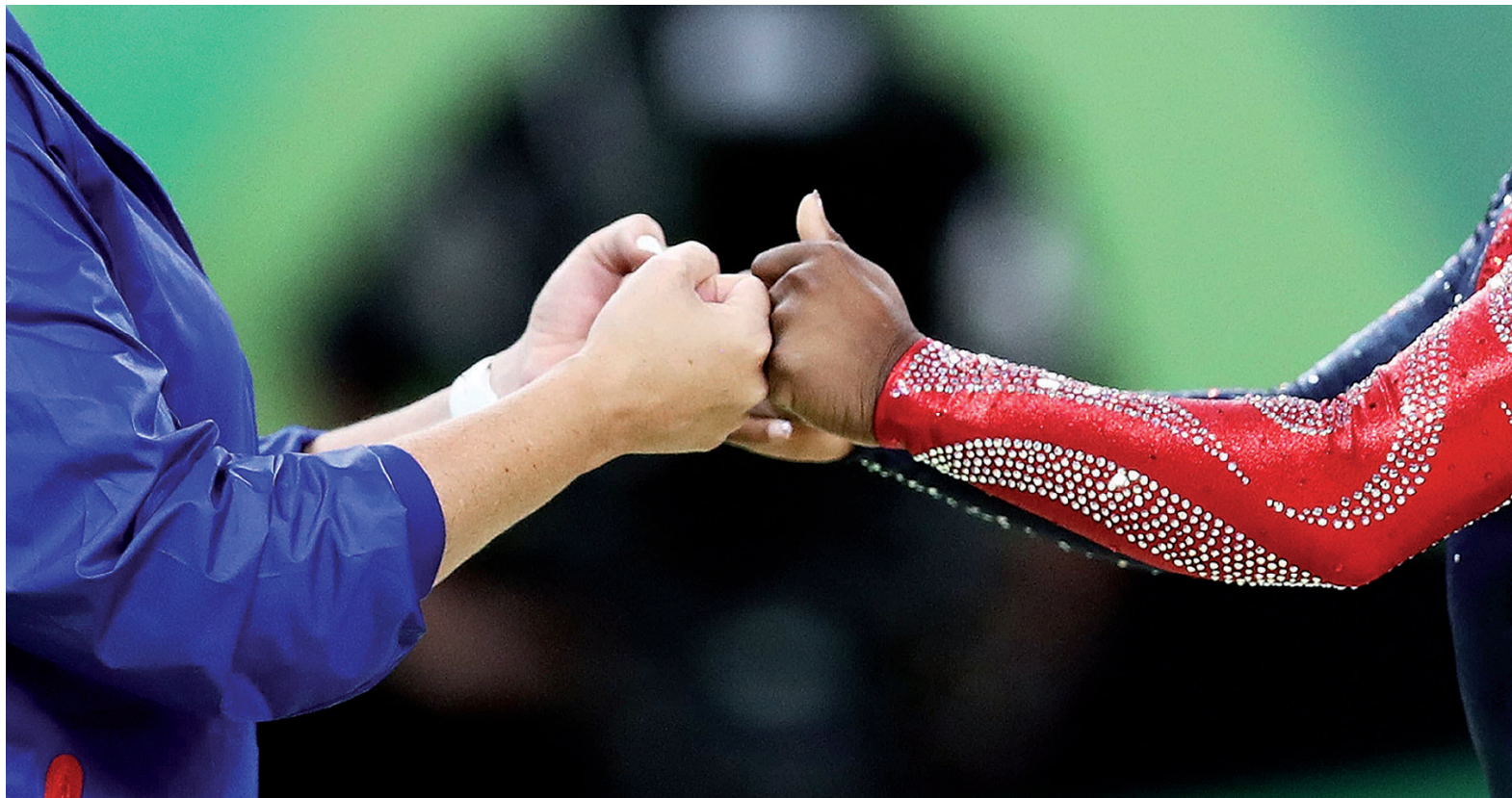
Zaczynamy od historii najnowszej. 5 lutego 2022. Igrzyska w Pekinie. Biathlon. Sztafeta mieszana i Norwegowie wśród faworytów. Na pierwszej zmianie Marte Olsbu Roiseland – wielokrotna mistrzyni świata, a dziś już także mistrzyni olimpijska. Zawodniczka wybitna, która może mieć tylko jeden cel. Oddać sztafetę na pierwszym miejscu i dać znak do ataku po złoto. I tak się dzieje. Norweżka wygrywa swoją zmianę, a mimo późniejszych kłopotów i trzech karnych rund koleżanki z ekipy, to właśnie Norwegia sięga po złoto. Ale medalu by nie było, gdyby nie... słoweńska fizjoterapeutka.

Podczas pierwszego strzelania kibice mogli zauważyć, że Marte Olsbu długo majstruje przy swoim karabinie. I rzeczywiście Norweżka przykręcała przeziernik – część przyrządu celowniczego bez którego nie byłoby możliwe wykonanie poprawnego strzelania. Skąd wziął się na jej stanowisku i niejako czekał, aż go zamontuje? Wszystko dzięki Uli Hafner. Słoweńska fizjoterapeutka jako jedyna zauważyła, że podczas rozgrzewki „coś” odpadło od karabinu Olsbu. Szybko zgłosiła to norweskiemu serwisowi, zawodniczka sprawdziła jednak, że ma wszystkie magazynki i naboje, więc uznała, że wszystko w porządku.

Tymczasem pani Hafner postanowiła pogrzebać w śniegu i odkopała przeziernik, który jak się okazało był na wagę olimpijskiego złota. Norweski team ustalił z sędziami, że element poczeka na zawodniczkę na dywaniku. I tak się stało – Olsbu z zimną precyzją przykręciła element, strzelała dobrze i wygrała zmianę. A na mecie sukces ekipy ze Skandynawii fetowała i pewna fizjoterapeutka.

Dwa medale

1 sierpnia 2021 roku. Igrzyska w Tokio. Konkurs skoku wzwyż. Jedno pytanie, które napisało kolejną historię. „A możemy mieć dwa złote medale?” – zapytał Mutaz Essy Barshim. Katarczyk, którego trenuje Polak, chciał na podium



Olimpijskie idee są ciągle żywe

”Zawodnicy, którzy wykażą się wyjątkowo heroiczną postawą mogą otrzymać wyjątkowe wyróżnienie. To Medal Pierre’a de Coubertina, który uważany jest za cenniejszy nawet od złota olimpijskiego.

stanąć z przyjacielem. To Włoch Gianmarco Tamberi, z którym połączyło go dużo więcej niż tylko sportowa rywalizacja. Droga obu do Japonii nie była łatwa ani prosta. Była niezwykle kręta oraz pełna cierpienia i łez. Obaj w Japonii skakali świetnie i bez zrzutek dotrwali do wysoki 2,39. Jeszcze przed ostatnimi skokami Włoch wyjął z torby gips. Ten nosił na nodze bojąc się, że nie zdąży przygotować się do igrzysk. Zdążył wykuć wielką formę. Ale taką prezentował też Katarczyk, który z podium olimpijskiego nie schodził od 2012 roku. Nie miał jednak w kolekcji złota, które miało być dla niego zwieńczeniem lat kariery.

Historia Włocha jest tym bardziej przejmująca, że przez kontuzje stracił już olimpijski start w Rio. Wrócił do sportu, ale nic mu nie wychodziło. Po kolejnej porażce zamknął się w hotelowym pokoju, a do tego nieustannie ktoś z uporem się dobijał. Był to Barshim, który przyszedł go wesprzeć. Namówił do tego, by znów spróbował skakać. Przekonał do kolejnego występu, a ten był już dobry. Krótco przed IO Włoch napisał tekst dla jednej z gazet. Zacytował go: „Mój przyjaciel Mutaz”. I niedługo później wraz z nim stanął na olimpijskim podium. Obaj zrzucili próby na 2,39. A dogrywki nie chcieli rozgrywać. Zamiast tego były chwile wielkiej radości, którą szczególnie manifestował tarzający

się po ziemi Włoch. Tym razem znów rękę podał mu Katarczyk.

Jedność zespołu

22 lutego 2014 roku. Igrzyska w Soczi. Wielki dzień dla fantastycznej czwórki. To Katarzyna Woźniak, Luiza Złotkowska, Katarzyna Bachleda-Curuś i Natalia Czerwonka. Przez lata nierozłącznie stanowiły polski, eksportowy zespół panczenowy. W wyścigu drużynowym dopełniały się idealnie. Najpierw sensacyjnie zdobyły brąz olimpijski w 2010 roku, a cztery lata później z pewnością i spokojem pojechały po srebro w Soczi. W Kanadzie na podium stały jednak tylko trzy. W Rosji już cztery. Restrykcyjne przepisy stanowiły, że tylko te z zawodników, które wezmą udział w którejś z faz rywalizacji, wejdą na podium. Rezerwowo nie mogły otrzymać medali. I taki los spotkał w 2010 roku młodziutką Natalię Czerwonkę. Choć była gotowa do startu, to trenerka postawiła na doświadczenie. Tym razem panie już przed wylotem ustaliły, że w finale się zmienią. Czerwonka oddała swój przejazd Katarzynie Woźniak. Dzięki temu 22 lutego 2014 roku cieszyły się nie trzy, a cztery zawodniczki.

Szlachetność

16 sierpnia 2016 roku. Igrzyska w Rio. Eliminacje biegu na 5000 m. Na starcie drugiego z wyścigów stają Nowozelandka Nikki Hamblin

i Amerykanka Abbey D’Agostino. Jak to często w biegach długich bywa zamieszanie na bieżni doprowadza do kłopotów zawodniczek. Na bieżnię upada Hamblin i podcina D’Agostino, która także się przewraca. Pomagają sobie wstać, ale to Nowozelandka bez kłopotu jest gotowa do dalszego biegu. Amerykanka ma problemy, by utrzymać się na nogach. Kuleje. Gdy sędzi, że nie ukończy biegu nagle czuje na ramieniu dłoń oraz słyszy głos rywalki: „Wstawaj, wstawaj! Musimy ukończyć ten wyścig!”. Obie panie z trudnościami dobiegają do mety. Tam padają sobie w ramiona. Cały stadion dopinguje zawodniczkę, która w nagrodę zostają dołączone do olimpijskiego finału. Hamblin jest w nim ostatnia, D’Agostino nie wychodzi na start z powodu kontuzji. Ale to nie ma już żadnego znaczenia.

Zniszczona łódź

Zawodnicy, którzy wykażą się wyjątkowo heroiczną postawą mogą otrzymać wyjątkowe wyróżnienie. To Medal Pierre’a de Coubertina, który uważany jest za cenniejszy nawet od złota olimpijskiego. Trudniej też po niego sięgnąć. W dorobku mają go wspomniane już biegaczki z Rio. Ma go także kanadyjski żeglarz.

24 września 1988. IO w Seulu. Lawrence Lemieux rywalizuje o medale w klasie Finn. Mężczyzn płynie na drugiej pozycji w piątym z siedmiu wyścigów. Nagle zbacza z kursu i bez skrępułów oddaje życiową szansę. Zauważa bowiem wrak łodzi singapurskiego zespołu. Płynie na pomoc rannym zawodnikom, których łódź przewróciła się i uległa zniszczeniu. Wyciąga

mężczyzn z wody i wraz z nimi czeka na łódź patrolową, która bezpiecznie zabierze ich na ląd. Po wszystkim wraca na trasę wyścigu, ale do jego mety dociera na 22 miejscu. Jest ostatni. Sędziowie decydują jednak o przywróceniu mu lokaty sprzed chwili, gdy zboczył z trasy. Ostatecznie zmagania kończy na 11 miejscu. Otrzymuje medal de Coubertina.

Narty dla rywala

Pozostając w klimacie zimowych zmagania warto wspomnieć o jeszcze jednym gościu, który został jednak wykonany nie podczas olimpijskich zmagania, a mistrzostw globu. Również i jego autor doczekał się specjalnego wyróżnienia – Nagrody Fair Play Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Wiesław Ziemianin w 2004 roku zrobił dla Tomasza Sikory rzecz niebywałą. Panowie rywalizowali na trasach mistrzostw globu. Przed biegiem indywidualnym, w którym Sikora celował w medal okazało się, że narty lidera naszej kadry nie spisują się najlepiej. Lepiej jechały natomiast narty Ziemianina, który bez wahania podszedł do kolegi podczas przestrelki i po prostu powiedział: „Tomek weź moje narty, możesz dziś powalczyć o medal”. I rzeczywiście tak się właśnie stało – Sikora na nartach Ziemianina wywalczył srebro.

Olimpijska idea przyjaźni, szacunku, szlachetności i pomocy nadal jest niewątpliwie żywa. Igrzyska się zmieniają, ale ich ideały pozostają. I oby w sporcie obecne były jak najdłużej, a rywalizujący na wszystkich sportowych arenach zawodnicy pokazywali, że są nie tylko sportowcami z nazwy, ale i z ideałów.

Aleksandra KONIECZNA

W cieniu pająka

„Ludzie pozostają w twoim życiu tak długo, jak o nich pamiętasz” – wypowiada w myślach Peter Parker przemierzając ulice Nowego Jorku w komiksie „Spider-man: Niebieski”. Historia udowadnia, że sentencja najpopularniejszego bohatera Marvela dotyczy również postaci fikcyjnych. Od premiery „The Night Gwen Stacy Died” minęło niemal pięćdziesiąt lat, mimo to myśli fanów Ścianałaza wciąż zaprzta pytanie: „Co by było, gdyby?”.



Gwen Stacy obrosła w legendę

Spider-man zadebiutował na kartach 15. numeru „Amazing Fantasy” w 1962 roku. Kilkanaście miesięcy po premierze przełomowego komiksu pajączy bohater stał się centralną postacią miesięcznika „The Amazing Spider-man”. Kreatywną pieczę nad tytułem trzymali rewolucjonista komiksu peleryniarskiego, jak również blagier i megaloman – Stan Lee oraz wielki i ceniony Steve Ditko. Twórcy przez kilka lat pieczołowicie budowali mikroświat Ścianałaza. Z Wielkiego Jabłka uczynili ulubiony cel me-nażerii kolorowych lotrów pokroju Doktora Octopusa i Sępa, a w perypetie Petera Parkera uwikłali postaci Flasha Thompsona, Harry’ego Osborna, Mary Jane Watson i Gwen Stacy.

Gwen Stacy pojawiła się po raz pierwszy na łamach 31. numeru serii „The Amazing Spider-man”. Zadebiutowała jako rówieśniczka Petera ze studiów, by po dwudziestu dwóch numerach zostać pierwszą wielką miłością Ścianałaza. Lata 60. były czasem prosperity trykociarskiego komiksu, mimo to w zalawie nowych tytułów ze świecą było szukać miesięczników skupiających się na kobietach. W mainstreamowym komiksie postacie kobiece były marginalizowane i skrepowane patriarchalnymi wzorcami. Gwen Stacy nie była wyjątkiem. Nie była wielowymiarową boha-

terką, a dla scenarzystów stanowiła rekwizyt.

„Była zupełnie zbędna, ładna buzia i nic więcej. Nie wносиła do komiksu niczego wartościowego. [...] Gwen Stacy była idealna! Tworząc ją, Stan dał upust swoim fantazjom. Sam ożenił się z bardzo piękną kobietą – Joan Lee jest bardzo atrakcyjną blondynką – która była dla niego chodzącym ideałem” – tłumaczył na kartach „Niezwykłej historii Marvel Comics” Gerry Conway. Amerykanin przejął obowiązek pisania przygód Spider-mana w momencie, gdy Stan Lee porzucił scenopisarstwo na rzecz zarządzania

wydawnictwem. Jedną z pierwszych decyzji kreatywnych 19-letniego wówczas Conwaya było uśmiercenie wielkiej miłości Ścianałaza.

Dwuodcinkowa historia „The Night Gwen Stacy Died” rozpoczęła się w 121. numerze miesięcznika „The Amazing Spider-man”. To właśnie w tym komiksie arcywrog Spider-mana, Zielony Goblin, porwał Gwen Stacy i zrzucił ją ze szczytu Mostu Waszyngtona. Spider-man rozpaczliwie próbował uratować kobietę, lecz poniósł porażkę. Gwen Stacy umarła, a fani dostali białej gorączki. Stan Lee wypierał się jakiegokolwiek związku z feralną historią, a Gerry’ego Conwaya uznano persona non grata komiksowych

epilog do historii Gerry’ego Conwaya.

„Spider-man: Niebieski” nie bez kozery uznawany jest za jeden z najlepszych komiksów z udziałem Ścianałaza, a mimo to nie jest pozbawiony wad. Gwen spod pióra Loeba nie jest postacią równorzędną Peterowi, a jej rola, nie po raz pierwszy, ograniczona została do bycia narracyjnym instrumentem. Wielu scenarzystów przywracało postać Stacy, by po linii najmniejszego oporu namieszać w życiu Spider-mana. Klony dziewczyny często pojawiały się na kartach komiksów, by niejednokrotnie zostać uśmierconymi. W niesławnej historii „Sins Past” autorstwa Josepha Michaela Straczynskiego dopisa-

„Spider-man: Niebieski” nie bez kozery uznawany jest za jeden z najlepszych komiksów z udziałem Ścianałaza, a mimo to nie jest pozbawiony wad. Gwen spod pióra Loeba nie jest postacią równorzędną Peterowi, a jej rola, nie po raz pierwszy, ograniczona została do bycia narracyjnym instrumentem.

konwentów. Wydarzenie wywarło istotny wpływ na losy Ścianałaza, a postać Stacy obrosła w legendę.

Gwen nie dane było spoczywać w pokoju i na przestrzeni ostatnich kilku dekad wielokrotnie powracała na łamy komiksów o Spider-manie – miłośnicy komiksów w niezrozumiany sposób nadal tego pragnęli. Związek Stacy i Parkera stał się ich ulubioną popkulturową fantazją. Komiksarze niejednokrotnie próbowali ją urzeczywistnić. Najdoskonalszym owocem tych działań był sentymentalny melodramat Jephtha Loeba i Tima Sale’a „Spider-man: Niebieski”. Loeb nakreślił liryczną opowieść o dwójce kochanków mijających się w czasie i przestrzeni, dopisując przy tym melancholijny

no do historii Gwen romans z alter ego Zielonego Goblina, Normanem Osbornem.

Uznana scenarzystka Gail Simone prowadziła niegdyś stronę internetową „Women in Refrigerators”. Spisała na niej listę 111 komiksowych bohaterek, które w różny sposób zostały skrzywdzone celem posunięcia historii męskiego protagonisty naprzód. Obrzydliwy motyw był powracającym elementem silnie zmaskulinizowanego komiksowego świata. W ostatnich latach głos kobiet w branży staje się coraz bardziej słyszalny, co przynosi za sobą liczne strukturalne zmiany. Zamiast gdybać nad przeszłością, warto skupić się na przyszłości.

Remigiusz RÓŻAŃSKI

Niszczanie pomnika?

Adam Małysz na zawsze pozostanie jednym z największych sportowców w historii Polski. Jego starty były czymś więcej, niż tylko sportową rywalizacją – były symbolem wyjścia naszego kraju z okresu PRL. Włodzimierz Szaranowicz w swoim słynnym monologu określił go mianem „ambasadora wspaniałego skoku cywilizacyjnego do Europy”. Tego obrazu nie jest w stanie zepsuć nikt poza samym Małyszem.

Do niedawna taki scenariusz wydawał się niemożliwy. Wszak „Orzeł z Wisły” ma w naszym kraju taką pozycję, że tylko czyni skrajnie złe mogłyby zniszczyć jego wizerunek na tyle, by przestał się kojarzyć Polakom wyłącznie pozytywnie. Okazuje się jednak, że nawet tak pomnikowa postać jak on może wzbudzić negatywne emocje. Nie chodzi tu bynajmniej o Małyszę-sportowca. Ten, niezależnie czy star-

tował w zawodach narciarskiego Pucharu Świata, czy też rajdach cross-country, budził jedynie sympatię. Sprawy pogorszyły się, gdy Małysz-działacz musiał zacząć odpowiadać na pytania dziennikarzy przed kamerami w obliczu kryzysu.

Droga do dyktorstwa

Po zakończeniu kariery w 2011 roku wiślanin przez pewien czas pozwolił sobie odpocząć od skoków. Zaczął realizować swoje marzenia związane z rajdami cross-co-

untry, pięciokrotnie startując w Rajdzie Dakar. Jak sam podkreślał, de facto był wciąż aktywnym sportowcem, który jedynie zmienił dyscyplinę. Co nie powinno jednak dziwić, dalej był autorytetem w kwestii skoków narciarskich, wypowiadając się w mediach i pracując jako telewizyjny ekspert. Powrót do skoków w większej roli wydawał się nieunikniony, biorąc pod uwagę doświadczenie Małysza. Sam ogłaszając koniec kariery skoczka mówił: „Skoki to całe moje życie”.

Polski Związek Narciarski zdecydował się zacząć regularnie korzystać z wiedzy i doświadczenia „Orla z Wisły” przed sezonem 2016/17. Adam Małysz został dyrektorem koordynatorem do spraw skoków i kombinatorem norweskiej. Przez pierwsze lata współpracy, kiedy skoczkowie odnosili sukcesy, wszystko układało się dobrze. Krytyka z jego strony była odbierana jako zasadna. Sytuacja zmieniła się wraz z pogorszeniem formy naszych zawodników – coraz częściej pojawiały się trudne pytania, na które dyrektor PZN musiał odpowiadać.

Zarządzanie kryzysem

O ile zarówno prowadzenie komunikacji ze światem, jak i zarządzanie grupą ludzi jest łatwe, gdy wszystko idzie zgodnie z planem, tak wraz z pojawieniem się problemów poziom trudności znacząco wzrasta. To właśnie wtedy należy wykazać się umiejętnością-

mi pozwalającymi zachować równowagę między mówieniem prawdy, a zapewnianiem spokoju. Patrząc na wypowiedzi Małysza można stwierdzić, że on takiego wyczucia nie ma. O ile wygłaszane przez niego zdania byłyby bardzo na miejscu, gdyby był ekspertem telewizyjnym (wszak ze swoim dorobkiem ma prawo wydawać nawet najsurowsze wyroki), tak jako członek PZN pracujący przy kadry powinien umieć znaleźć złoty środek. Dodatkowo w jego komunikacji brakuje konsekwencji.

Będąc dyrektorem Małysz ma pełne prawo do stawiania sztabowi trudnych pytań, a także do kwestionowania jego decyzji. Pytanie jednak, czy powinno dochodzić do tego publicznie. Mówienie w mediach o „braku planu B” musi budzić negatywną atmosferę nie tylko wśród kibiców, lecz także wewnątrz kadry. Zarówno sztab, jak i zawodnicy mogą czuć po takiej wypowiedzi desperację i brak nadziei, skoro

Władze w Chinach stosują surową cenzurę w branży filmowej, głównie na obrazach powstałych na Zachodzie. Pomimo tego, że rocznie w Państwie Środka liczba zagranicznych produkcji jest mocno limitowana, zabieg wycinania części filmu czy zmiany zakończenia jest tam na porządku dziennym.

Wśród kinomanów zawrzało, gdy ocenowano „Podziemny krąg” – kultowe dzieło w reżyserii Davida Finchera. Chińska platforma Tencent Video zaprezentowała odmienną wersję zakończenia, w której policja rozpracowuje plan głównego bohatera i oto państwo oraz praworządność odnoszą zwycięstwo. Jest to oczywiste zaprzeczenie oryginalnej wersji, która miała antysystemowy i anarchiczny wydźwięk. „Podziemny krąg” nie jest jednak odosobnionym przypadkiem, a za ledwie kroplą (cenzury) w morzu propagandy.

Wiele odcieni cenzury

Jest to los nieobcy blockbusterom zarabiającym w Chinach ogromne pieniądze. To powód, dla którego twórcy hollywoodzkiej produkcji nie chcą w żaden sposób zamknąć sobie drogi na najpotężniejszy obecnie rynek filmowy. Kinowe obrazy mogą zostać ofiarą cenzorskich zmian z najróżniejszych powodów. Jednym z nich jest polityczna kwestia niepodległości Tybetu, czyli ewidentnego tematu tabu. W rolę tybetańskiego mnicha w filmie „Doktor Strange” wcieliła się biała kobieta, Tilda Swinton. Teoretycznie dlatego,

że producenci nie chcieli powielać stereotypowego obrazu Azjaty, jednak wnioski nasuwają się same. Poza deklarowaniem niepodległości Tybetu czy Tajwanu niemiłe widziane jest również jakiegokolwiek negatywne przedstawianie Państwa Środka. W głośnym „World War Z”, z Bradem Pittem w roli głównej, oryginalnie rozprzestrzeniający się wirus miał mieć swój początek w Chinach, jednak twórcy zdecydowali zmienić lokalizację na Koreę Północną. W „Pikselach” zamiast upadającego Wielkiego Muru widzimy zrujnowane Taj Mahal, a w trze-

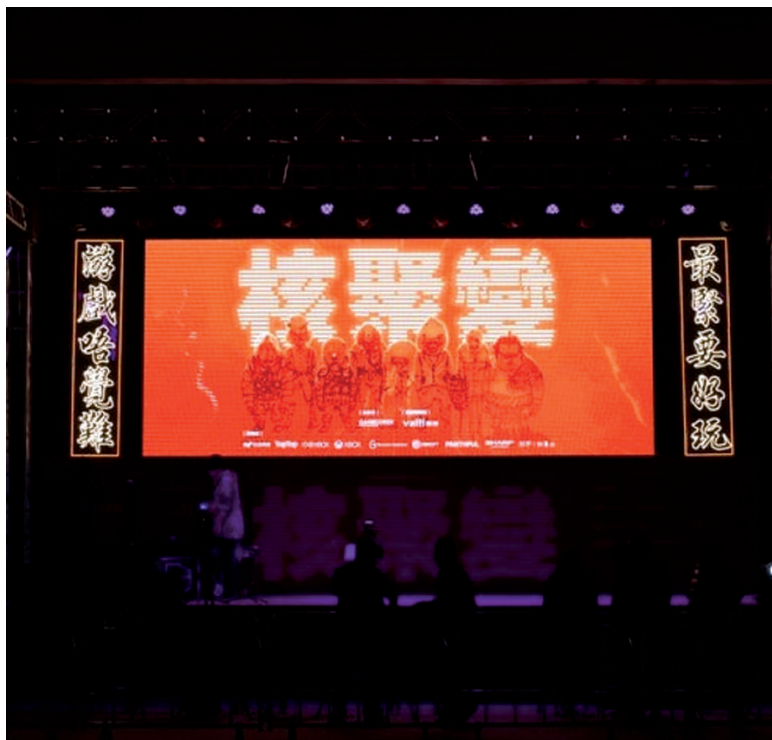
kiej części „Piratów z Karaibów” połowa scen z singapurskim piratem została wycięta – powodem było karykaturalne przedstawienie Chińczyków.

Od bohatera do zera

Cenzura nie jest jednak największą tragedią, jaka ma szansę spotkać amerykański film. Może być gorzej. Całkowity zakaz dystrybucji to nierzadki los wielu produkcji: „Tajemnicy Brokeback Mountain” – za wątek homoseksualny; „Crimson Peak” i „Pogromcy duchów” – za utwierdzanie wiary w istnienie du-

chów, czy „Deadpool” – za przemoc i wulgaryzmy. Są to tylko nieliczne przykłady, bo sposobności do trafienia na czarną listę kinową jest o wiele więcej. Przekonała się o tym na własnej skórze chińska reżyserka Chloé Zhao. Laureatka Oscara była początkowo wybitnie chwalona w swojej ojczyźnie, nazywana wręcz dumą narodu. Sytuacja zmieniła się, gdy twórczyni wypomniano wywiad z 2013 roku, w którym wypowie-

du, a wręcz zabiega o jej przychylność. Nie szokuje już nawet specjalne dogrywanie scen dla chińskich widzów, jak przykładowo zrobiono w „Iron Man 3”. Nie zmienia to faktu, że dla wielu widzów amerykańskie „podlizywanie się” Chinom jest kontrowersyjne, wręcz niesmaczne. Wyjątkiem, a nie regułą, są przypadki, w których reżyserzy, jak chociażby Quentin Tarantino czy Judd Apatow, nie zgadzają się na posta-



Zagraniczne filmy są w Chinach poddawane skrupulatnej cenzurze

„Dominacja Chin na rynku filmowym jest oczywistością. Dysproporcja zarobków premier kinowych pomiędzy tym krajem, a pozostałą częścią świata, jest zatrważająca. Nic więc dziwnego, że do niedawna niepokonane Hollywood nie może odpuścić sobie publiczności Wschodu, a wręcz zabiega o jej przychylność. Nie szokuje już nawet specjalne dogrywanie scen dla chińskich widzów, jak przykładowo zrobiono w „Iron Man 3”.

działa się o Chinach w niepocholebny sposób. Poskutkowało to nie tylko przemilczeniem oscarowego sukcesu Chloé Zhao, ale także odwołaniem premiery zarówno „Nomadland”, jak i „Eternals”.

Pieniądze ponad wszystko

Dominacja Chin na rynku filmowym jest oczywistością. Dysproporcja zarobków premier kinowych pomiędzy tym krajem, a pozostałą częścią świata, jest zatrważająca. Nic więc dziwnego, że do niedawna niepokonane Hollywood nie może odpuścić sobie publiczności Wscho-

wione im przez chiński rynek warunki.

Obserwując łatwość, z jaką producentom przychodzi dostosowanie się do narzucanych im reguł, trudno nie zastanowić się nad aspektem moralnym tego przemysłu. Od kilku lat głośno jest o brutalnych prześladowaniach dotyczących w Chinach mniejszość etniczną Ujgurów z regionu Sinciang. Nie przeszkodziło to jednak Disneyowi nagrać tam część scen do filmu „Mulan”, a w napisach końcowych wręcz podziękować tamtejszemu Urzędowi Bezpieczeństwa za współpracę.

Paulina JUZAK

nawet ważne osoby z PZN nie wierzą w poprawę sytuacji. Dawny mistrz oliwy do ognia dolewa także komentarzami rzucanymi w stronę skoczków. W studiu TVN, w reakcji na skok Andrzeja Sękały w Titisee-Neustadt. Małysz jedynie się uśmiechnął i stwierdził, że „dużo tu brakuje, naprawdę”. To nie pierwszy przypadek, w którym słowa Małysza mogą odcisnąć piętno na psychice skoczka. W 2017 roku ostro skrytykował nadzieję polskich skoczków – Dominika Kastelika. Po nieudanym konkursie drużynowym na MŚJ w Park City wiślanin po upadku młodego skoczka, którego konsekwencją był brak medalu dla Polaków napisał: „Szkoda mi trzech chłopaków. Trzech, bo kolega Kastelik lekceważył sobie resztę ekipy”. Krótco po tym wydarzeniu młody zawodnik postanowił definitywnie zakończyć karierę. Inną kwestią jest rozpętanie wojny sprzętowej ze Stefanem Horngacherem, która może całej kadry

jeszcze nie jeden raz zaszkodzić. Niewątpliwie – protesty należy zgłaszać, jednak sposób zakomunikowania tego opinii publicznej pozostawił wiele do życzenia.

Podobnie ma się sprawa z wypowiedziami sugerującymi, że nikt nie słucha jego porad, a przecież to on jest przełożonym trenera i jego współpracowników. Później sko-

czek tłumaczył się z tego mówiąc, że była to próba zwrócenia uwagi na jego spostrzeżenia, jednakże dalej tego typu komentarze w mediach głównie podważają pozycję Micha-

ła Doleżala. Nawet późniejsze spotkania mające na celu „poluzowanie atmosfery” raczej nie poprawiały wizerunku trenera wśród kibiców. Czech natomiast jest bezbronny. Jakakolwiek medialna wojna z Małyszem jest przez niego z góry przegrana. Z jednej strony mierzy się ze swoim przełożonym, a z drugiej – z polską legendą, która w naszym kraju zawsze będzie ceniona wyżej niż jakiegokolwiek trener.

Mówiąc o swoich startach w rajdach, Małysz zaznaczał, że pewne etapy nauki trzeba przejść, niezależnie od zaangażowania i czasu poświęconego na treningi. Wydaje się, że w kwestii dyktorstwa sytuacja prezentuje się bardzo podobnie – „Orzeł z Wisły” na żywym organizmie uczy się, jak radzić sobie z kryzysem. Jeżeli wyciągnie wnioski, przyniesie to pozytywne efekty w przyszłości. Jeżeli nie – może poważnie nadzarpnąć wizerunek, na który pracował latami.



Małysz ma lata doświadczeń z mediami

Rafał WANDZIOCH

Swoją przygodę z narciarstwem rozpoczął już w wieku dwóch lat. Bernhard Russi, bo o nim mowa, nie miał pojęcia, że zapisze się na kartach historii światowego narciarstwa alpejskiego nie tylko jako wybitny zawodnik, ale również jako projektant tras zjazdowych. Szwajcar do dziś ściśle współpracuje z alpejskim Pucharem Świata i Międzynarodową Federacją Narciarską. Mimo tego, że ma 73 lata, nadal aktywnie działa w wielu dziedzinach życia, a w ojczyźnie jest jedną z najwybitniejszych postaci.

Russi po zakończeniu nauki został przyjęty do juniorskiego składu Szwajcarskiego Związku Narciarskiego. Dzięki temu rok później mógł wystartować w juniorskich mistrzostwach Szwajcarii, na których zdobył trzy medale.

Trudne początki

Sukcesy w młodzieżowych zawodach pozwoliły mu na start w Pucharze Świata. 8 stycznia 1968 roku Szwajcar wystąpił w gigancie w Adelboden. W swoim debiucie zajął dopiero 52. miejsce, a przez kolejne dwa sezony, pomimo kilku pucharowych startów, nie udało mu się zdobyć ani jednego punktu.

Przełom nastąpił w 1970 roku. Narciarz po raz pierwszy zapisał na swoim koncie punkty Pucharu Świata, ale przede wszystkim, dzięki dobrym startom w całym sezonie, pojechał na Mistrzostwa Świata do Val Gardeny, gdzie wywalczył złoty medal w zjeździe.

Kolejne sukcesy pojawiły się w następnym sezonie. W połowie stycznia 1971 roku Russi po raz pierwszy w karierze stanął na podium Pucharu Świata, zajmując drugie miejsce w zjeździe. Dwa tygodnie później, w tej samej konkurencji sięgnął po pierwsze pucharowe zwycięstwo! W tamtym sezonie Szwajcar wywalczył 5. miejsce w klasyfikacji generalnej i zdobył Małą Kryształową Kulę w zjeździe.

Picasso narciarstwa



Bernhard Russi przed rozpoczęciem zawodów w Pekinie

Po swój najcenniejszy tytuł sięgnął jednak w 1972 roku, podczas Igrzysk Olimpijskich w Sapporo. Startując w swojej koronnej konkurencji Russi zdobył swój pierwszy złoty medal olimpijski. Stając na najwyższym stopniu podium Szwajcar został również mistrzem świata w zjeździe. Kiedyś w roku olimpijskim nie rozgrywano światowego czempionatu, a zawodnicy, którzy wygrywali na igrzyskach stawali się automatycznie mistrzami świata.

W Pucharze Świata Russi powtórzył swoje osiągnięcia z poprzedniego sezonu i ponownie wygrał klasyfikację zjazdową. W kolejnym roku ukończył rywalizację pucharową niemalże na tej samej pozycji. W następnych dwóch sezonach alpejczyk nie był w stanie jednak dojść do odpowiedniej dyspozycji i trudno było mu nawiązać do wyników z lat ubiegłych.

Do dobrej formy powrócił w sezonie olimpijskim. Na Igrzyskach w Innsbrucku, w 1976 roku, ponownie sięgnął po medal. Tym razem nie było to złoto, a srebro. Przegrał wówczas o 0,33 sekundy z Austriakiem, Franzem Klammerem.

Po bardzo nieudanym starcie na MŚ w Garmisch-Partenkirchen w 1978 roku, na których w zjeździe Russi zajął dopiero 14. miejsce, porityrowany brakiem sukcesów w zawodach pucharowych Szwajcar postanowił zakończyć karierę i rozpocząć nowy etap w swoim życiu.

Życie po karierze

Jeszcze przed pożegnaniem się z wyczynowym uprawianiem narciarstwa Russi zaczął pisać felietony o bieżących wydarzeniach w alpejskim Pucharze Świata dla tabloidu „Blick”.

Już w sezonie 1978/79 został współkomentatorem zawodów w narciarstwie alpejskim dla szwajcarskiej telewizji. Dodatkowo przeprowadzał szczegółowe analizy z kultowych tras, aby przybliżyć kibicom odczucia zawodnika podczas zjazdu. W 1987 roku wprowadził kolejną „nowinkę” – przed rozpoczęciem zawodów, sam zjeżdżał wraz z kamerą po przygotowanej już trasie, by pokazać fanom to, co podczas przejazdu widzi alpejczyk.

W 1979 roku został twarzą marki Subaru. Przez wiele lat Szwajcar regularnie pojawiał się w reklamach tej firmy, a trzy lata później wziął nawet udział w rajdzie Paryż – Dakar. Pojechał w nim naturalnie samochodem Subaru 1800.

Russi ma na swoim koncie również filmowe epizody. Po raz pierwszy na wielkim ekranie pojawił się w filmie o Jamesie Bondzie – „W tajnej służbie Jej Królewskiej Mości”, w którym był kaskaderem i występował w scenie pościgu na nartach. Niestety w trakcie kręcenia zdjęć upadł i doznał urazów kręgosłupa. Ponadto w wieku 60 lat zagrał w filmie „Cienka linia: Życie na krawędzi”, w którym wcielił się w rolę... siebie samego.

Od kilku lat były narciarz współpracuje również z Pucharem Świata i Międzynarodową Federacją Narciarską, w której pełni rolę przewodniczącego Komitetu Alpejskiego oraz doradcy technicznego ds. projektowania tras zjazdowych.

Projektant – wizjoner

W połowie lat 80. XX wieku FIS zwróciła się do Russiego z prośbą o zaprojektowanie trasy na IO w Calgary. Wówczas Szwajcar miał na

swoim koncie już jeden udany projekt zrealizowany przed zawodami Pucharu Świata w Åre, w 1986 roku. Od tego czasu były narciarz wciąż przebudowuje lub tworzy nowe trasy zjazdowe.

Momentem przełomowym w karierze Russiego jako projektanta tras zjazdowych było stworzenie stoku w Val-d'Isère przed Igrzyskami Olimpijskimi w Albertville. To właśnie wtedy twórca postanowił odejść od tradycyjnych, prostych „autostrad” i stworzyć trasę bardziej krętą, wymagającą lepszej techniki. Po przedstawieniu swojego pomysłu Szwajcar spotkał się z ogromną krytyką, gdyż używany wówczas sprzęt nie był dostosowany do tego rodzaju wyścigu. Jednak mimo fali sprzeciwu, projekt zaproponowany przez Russiego wyprzedził swoje czasy i spowodował gwałtowny rozwój w branży narciarskiej.

Były alpejczyk kilkakrotnie podkreślał, że jedną z jego ulubionych tras jest pomysł zrealizowany w Kvitfjell, przed IO w 1994 roku, ponieważ wraz z jej powstaniem zwyciężyła idea zaproponowana dwa lata wcześniej w Val-d'Isère. Zgodnie z nią zjazd nie tylko musi być szybki i prowadzić prosto w dół, ale mogą się w nim znaleźć liczne zakręty i skoki.

Trasy stworzone przez Russiego słyną ze spektakularnych skoków. Jedną z nich jest Birds of Prey w Beaver Creek, na której – podobnie jak w Kvitfjell od lat 90. – co roku ścigają się najlepsi alpejczycy w ramach zawodów Pucharu Świata.

Większość stoków, na których dzisiaj ścigają się narciarze, została zaprojektowana lub zmodernizowana przez Russiego. Szwajcar ma na swoim koncie wiele projektów stworzonych specjalnie na IO. To właśnie na stworzonych przez niego trasach ścigali się narciarze w Soczi, Pjongczang czy obecnie w Pekinie. Trasa powstała na Igrzyskach w 2022 roku jest ostatnim projektem olimpijskim w karierze Russiego.

Szwajcar niewątpliwie wyróżnia się niesamowitymi i niekonwencjonalnymi pomysłami, które już nie raz zrewolucjonizowały alpejski świat. Na pewno duży wpływ miała na to wcześniejsza zawodowa kariera Russiego oraz praktyka kreślarstwa, którą odbył zaraz po ukończeniu szkoły. Niezwykle ważne jest również nowatorskie podejście i intuicja, która nigdy go nie zawiodła, a każdy jego projekt cieszył się uznaniem wśród zawodników i kibiców.

Julia JUREK

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra

Wydawca: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ul. Umultowska 89a, 61-614 Poznań.

Redakcja: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytetu Poznańskiego 5, pokój 144, 61-614 Poznań

email: fenestra.uam@gmail.com, **facebook:** www.facebook.com/gazeta.fenestra

ISSN 2658-2023



Redaktorka naczelna:

Oliwia Trojanowska

Zastępczyni redaktorki naczelnej/Redaktorka

działu polityka:

Katarzyna Rachwałska

Redaktor działu sport:

Kacper Bagrowski

Redaktorka działu kultura/Szefowa działu

foto:

Daria Sienkiewicz

Sekretarz redakcji:

Rafał Wandzioch

Zastępcza redaktorki

działu polityka:

Kacper Zieleniak

Korekta:

Aleksandra Krycka

Anna Przybylak

Antoni Malczewski

Karolina Binek

Kasia Chojnowska

Marta Warzych

Redakcja:

Adam Bratka

Agata Taszarek

Aleksander Rajewski

Aleksandra Konieczna

Bartosz Glapiak

Daniel Mironczyk-Leśniak

Dominika Marciniak

Emilia Ratajczak

Filip Siuda

Iłona Dąbrowska

Izabela Sulowska

Jakub Szustakowski

Julia Jurek

Julia Remisz

Julia Wiśniewska

Kacper Pocztarski

Kajetan Ipczyński

Karol Szabanowski

Klaudia Berda

Kornelia Sterczewska

Krzysztof Puczo

Maria Mikołajczyk

Marta Kotecka

Mateusz Drewniak

Michalina Brzuska

Michał Filipiak

Monika Lisia

Olimpia Oliak

Paulina Juzak

Paulina Pszczółkowska

Piotr Rydz

Przemysław Terlecki

Remigiusz Różański

Robert Plachta

Wiktoria Łabędzka

Zuzanna Górna

Zuzanna Grzegorzewska

Zuzanna Zaremba

Skład

Tomasz Szukala

Opiekun redakcji

Red. Lesław Ciesiołka

Strona internetowa

www.gazetafenestra.pl

Facebook

www.facebook.com/gazeta.fenestra

Instagram

gazetafenestra

Twitter

/twitter.com/FenestraGazeta

Druk

Drukarnia Prasowa

ul. Malwowa 158, Skórzewo

Redakcja zastrzega sobie prawo

do redagowania i skracania

nadesłanych tekstów. Redakcja

nie ponosi odpowiedzialności

za treść zamieszczanych reklam.